

# PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

CZASOPISMO  
poświęcone sprawom  
miejscowym.

Wychodzi  
co czwartek.

Przedpłata wynosi:

na rok  
bez przesyłki . . . 5 złr.  
z przesyłką . . . 6 »  
półrocznie  
bez przesyłki . . . 2.50 złr.  
z przesyłką . . . 3 złr.  
kwartalnie  
bez przesyłki . . . 1.25 złr.  
z przesyłką . . . 1.50 »  
Numer pojedynczy 15 ct.

OGŁOSZENIA:

Za wiersz petitowy lub  
jego miejsce 10 ct.  
przyjmuje dom komisowy  
A. Modlińskiego na Krupówkach.

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

Adres Administracyi:

Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

**Nabożeństwa.** W dniu powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuznicach o 9 r.

**Wystawy.** W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Oplata za wejście od osoby 20 ct.

**Czytelnie i wypożyczalnie.** Czytelnia Stacji Klimatycznej w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatnie.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopińskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 złr., opłata 1 złr. miesięcznie.

## Na tym padole płaczu<sup>1)</sup>.

— Ale pozwolisz mi prędko, prędko przyjechać da Ciebie — tklawie zawiesiła mu się na szyi.

— Ależ z pewnością za dwa, trzy tygodnie, napiszę po Ciebie, a potem...

Przycisnęli się do siebie w długim, gorącym uściuku. Wziął jej głowę w swoje ręce i pieścił się z jej włosami.

— Tak nieskończenie jestem ci wdzięczny. Nigdy nie wierzyłem w miłość, teraz po raz pierwszy wiem, że niema ofiary, którejbyś dla mnie ponieść nie zdołała.

Przyciągnął ją do siebie.

— Nie będę nigdy nic od ciebie żądał, ale wierzę, wiem, że wszystko możesz dla mnie zrobić — wszystko...

— Najcięższą ofiarę, rzekła cicho — niema nic na świecie, czegobym dla ciebie nie poświęciła... Za-

<sup>1)</sup> Praca ta była drukowaną po raz pierwszy w piśmie „Młodość”, korzystając jednak z pozwolenia łaskawie nam udzielonego przez autora, podajemy ją tutaj w nadziei, że dla czytelników naszych, jako odczytana przez samego autora na publicznem zebraniu w Zakopanem, będzie tembardziej interesującą.

żądaj tylko, szczęściem, rozkoszą mi będzie, duszę, wszystko ci oddać...

Całował ją długo po czole, po oczach, po włosach.

— Teraz jestem szczęśliwy, rzekł po chwili, całym szczęśliwy, jestem, jakbym się odrodził, tak się czuję silnym i młodym.

Zapromieniła radością.

— I ja czuję, jak odmłodziłaś. Gdyś cię pierwszy raz ujrzała, szedłeś zgarbiony, a usta kurczył ci co chwilę brzydki, chorobliwy uśmiech. Potem spostrzegłam, że ciało twoje stawało się dumniejsze i pewniejsze i gdy pewnego dnia szedłeś przez ulicę — nie widziałeś mnie, ale ja szłam pełna szczęścia i podziwu za tobą — szedłeś z głową dumnie wzniesioną, jak król szedłeś między ludźmi... I to ja — ja to zrobiłam?

— Tak, ty, ty...

Wziął jej ręce i całował je gorąco z niemą wdzięcznością.

Nagle porwała się z miejsca.

— Mój Boże! o mało, że nie zapomniałam. Muszę ci przecież pokazać moje skarby. Zaczęła szukać kluczy.

Wyjęła z szuflady puzderko i zaczęła wydobywać z niego jeden skarb po drugim: ciężki złoty łańcuch z wielkimi ametystami, parę kosztownych, starożytnych pierścieni i szpilki brylantowe.

To było całe jej dziedzictwo. Jedyna własność, którą uratować zdołała. — To jedyna rzecz, którą Kocham po za tobą, chowam te klejnoty, nie będę ich nosiła, póki do ciebie nie przyjadę, wtedy dopiero w pierwszy zaraz wieczór ustroję się w nie do ciężkiej sukni jedwabnej, aby ciebie uczcić, ciebie. — Patrzaj tylko, patrz, czy to nie wspaniałość. Włożyła łańcuch na szyję.

Posmutniał. Nie wiedział czemu, ale tak naraz przykro mu się zrobiło. Przeszło mu chmurą przez głowę, jaki on biedny, jak ciężko będzie musiał pracować. Ale dla niej! o tak!

— Widziałeś coś równie pięknego? pytała zachwycona swoim skarbem...

— Nie zdejmuj go przez cały wieczór.

Wziął mechanicznie pierścionie do rąk.

— Nie, nie ametysty przynoszą nieszczęście przed rozstaniem...

Wieczór zapadł, ściemniło się. Powietrze w pochoju było miękie jak barwy nieba o zmroku, łagodne, jak jasny jedwab jej włosów, jak błogie przeczucie bezimiennego szczęścia, które spłynąć na nich miało.

\* \* \*

Szedł ulicą. Było parno, głowa ciężyla mu. Był też jakiś smutny i niespokojny...

Dla czego właściwie było jej mówić, że dopiero za miesiąc się połączą. Toż nie potrzeba było więcej nad trzy dni...

Ale nie, chwilę szczęścia trzeba odkładać. Musiał skupić wszystkie siły swojej tęsknoty, musiał ból oddalenia wypić aż do dna, aby mózdz to wielkie szczęście spotkania się na nowo tysiąckrotnie odczuwać.

Musi je odczuć jak nagły strach, jak coś co przeraża i obezwładnia, musi go ono zaskoczyć tak gwałtownie, że będzie całych godzin potrzebował, by pokonać ten wirujący zatór szczęścia.

Stoi na peronie dworca i czeka. Pociąg nadjeżdża, serce bije, jakby pęknąć chciało.

Leci drząc od wagonu do wagonu, ale pociąg jest niezmiernie długi a gąszcz ludzi nieprzedarty. Nie widzi jej, ale czuje ją, owiewa go powietrze, jakim tchnie jej postać, pełna wdzięku i piękności, oddycha wonią, która od niej tylko, od niej jednej bije. Teraz ją ujrzał: jedno przelotne dotknięcie, jedno przelotne spojrzenie... Idą obok siebie, nie mówią słowa, nie patrzą na siebie, ale nie widzą ludzi, nie czują ścisku, nie czują, że są potrącani i popychani — nie słyszą wrzasku i przeraźliwego świstu lokomotywy. Na dworze przed dworcem naprzód jedno spojrzenie, krótkie, chciwe, wstydlive, a potem

cały szereg spojrzeń i za każdym drżący, pełny błogości uśmiech... Tuż naprzeciw kawiarnia: Teraz dopiero spłotą się ich źrenice, wrosną w siebie... chwycą się za ręce...

Oddychał ciężko.

...A w jakim nowym sposobie objawi mu się ta drobna jej twarzyczka, a jakąż głos jej nową nieprzeczuwaną muzyką rozhuła się po jego nerwach, jakimi nieznanymi rytmy te faliste jej ruchy spływać będą w olśnione jego oczy...

Wszedł do mieszkania przyjaciela, na którego liczył z całym zaufaniem. Zżyli się przecież od dziecka, byli jak braćmi, przyjaciel miał mu wiele, wiele do zawdzięczenia.

Ale to już nie był ten sam serdeczny stosunek. Czuł się skrępowany — nieśmiały. Drogi, na których się zwykle spotykali, dziwnie się rozchodziły, każdy krok naprzód oddalał ich coraz bardziej.

Czuł, jak pomiędzy nimi jęło powstawać coś tajemniczo trzeciego, coś nowego, obcego, coś co raczej z niego samego zionęło, z niego, z każdej jego komórki, z każdego włókna, które wszystkie nią przesycone były.

Uśmiechał się z tych urojeń, ale pomieszanie jego wzrastało. Przez nią stał się zupełnie inny, wszystko co nią nie było, stało mu się obcem, nieciekawem, odstręczającym.

Nie mógł się przekonać, aby się zwierzyć przyjacielowi.

Każda chwila stawała się nieznośniejszą. To coś obcego stało między nimi, rosło, potężniało z każdą chwilą, rozpychało ich brutalnie w nieskończoność rosnącymi ramionami...

Poszedł...

Na dworze po gorącym dniu padał deszcz. Bezmyślny, melancholijny deszcz. Z nieubłaganą zajądłością smagał ziemię długimi brudnymi sznurami, roztapiał ulicę w błoto — nie tylko ulicę, gorzej: duszę... znękanie obrzydzenie, beznadziejny wstręt.

O Boże!

\* \* \*

Straszne było, gdy go tęsknota za nią napadła. Sto razy to gorsze, niż wszystkie tęsknoty całego jego życia za tą wielką miłością, której szukał, ale wówczas jeszcze nie znał...

Teraz wszakże, gdy nieustannie czuł ją wokół siebie, gdy jej śmiech wświecał mu się w żyły, jej spojrzenie całowało jego źrenice...

Nocami tarzał się w gorączce. Szał rozpierał mu serce. Czuł, jak mu do krtani rosło z dzikiem

strachu uczuciem, jak mu w skroniach pulsowało, jak krzyczało i wyło za nią rozpacznie... Wyskakiwał z łóżka, ręce latały mu w błędnym niepokoju, ciało drgało, głowa płonęła: o porwać ją i całą wieczność mieć przy sobie.

Rzecz była niewątpliwa. Musiał się zabrać do pracy.

Ale ile razy siadł do pracy, zdawało mu się, że go ktoś z tyłu chwyta i przemocą od niej odciąga.

Nie mógł myśli zebrać, i mimowoli zatapiał się w szczęściu, które z nią przeżył. Każdą chwilę, którą z nią ongi był spędził, jeszcze raz odczuwał — odtwarzał w duszy dźwięk jej słowa, kochał je, pieścił i całował, a potem brał jej listy i czytał — czytał...

»A gdy będę z tobą razem, nie chcę widzieć ni światła ni słońca, tylko Ciebie, Ciebie jednego. Nie chcę znać żadnego dźwięku, jeno słuchać Twojego głosu, jak drga i szemrze, jak w serce mi się wcałowuje. Niech będę nędzarką, niech głodna i obszarpana chodzę po świecie, byle z Tobą, byle przy Tobie«.

Jął list gorąco całować.

Naraz posmutniał.

Wziął drugi list do ręki.

»Jakiś ty smutny, jak zrozpaczony! Listy Twoje ból mi sprawiają, serce mi szarpia. Przeczuwałam, że się tak stanie. Więc to na razie niemożliwym, bym do Ciebie przyjechać mogła. Ale nie martw się. Jesteśmy młodzi, możemy czekać...«

I czytał, czytał i smutniał coraz więcej.

I znowu wpełzał w każde słowo, i znowu nicował je na wszystkie strony, wsłuchiwał się w ich brzmienie, powtarzał sobie słowa po cichu, starał się wyobrazić sobie, czy byłby w stanie napisać podobne słowa ukochanemu człowiekowi.

I znowu powtarzał sobie słowa po cichu, i zwolna rosło zwątpienie i niewiara w miłość, co tak rozsądnie umiała czekać i z losem się godzić.

I coraz głębiej pogrążał się w myślach, co mu duszę przegryzały, bolały i raniły go, aż wreszcie trawiony niepokojem począł obiegać maleńki pokój długie godziny...

Padł wreszcie wyczerpany na łóżko.

Teraz czuł się spokojnym.

Jechał do niej i ona do niego. Mieli się spotkać w małym miasteczku nad morzem. Był szczęśliwy, tylko się niepokoił, czemby mógł zabić kilka godzin, aż ona nadjedzie, bo miała przybyć parę godzin później.

A okręt włókł się powoli i coraz wolniej. Gdyby się rzucił w morze, toby z pewnością szybciej do brzegu przyplynał.

Siedział na pokładzie w salonie i patrzył na morze i na niebo.

Kochał nieskończenie białe noce północnego nieba.

Naraz czuł jak niebo obwisło, czuł je tak blisko siebie, mógłby je rękoma pochwycić.

I z wzrastającym zdziwieniem ujrzał, jak krwawo-czerwone kształty na niebie wyrastać poczęły, dziwne jakieś kształty, coś jakby jakiś czarowny krajobraz, to znowu wyspa, ależ nie: to było olbrzymie miasto.

Widział dokładnie palace, mury i słupy, wysmukłe miniarety wystrzeliwały wieżyczkami w niebo, słyszał odgłos dzwonów, gdyby jakąśdaleką kołysankę...

A wszystko do czerwieni rozpalone, z niebieskawym połyskiem damasceńskiej stali, po za tem wylonila się łąka z podartych strzępów mgieł porannych, a w dalekiej głębi sterczał ponad wszystkim czarny wał lasu.

Naraz zapłonęły wszystkie szczyty płomykami złota, dachy pałaców paliły się w strumieniach złota, złociły się szerokim szlakiem mury i wieże obronne, las oblamował się drobnym skrawkiem złota, złotem rozkwitła łąka, i wszystko to złoto zaczęło nabierać życia, lać się, wznosić i opadać naprzemian, pochłoneło purpurę, wcinało się ognistymi klinami w ciemny błękit i czerń, miasto się rozwiało, łąka wczółgała się w las, przerażona potopem złota, las odcepił się od ziemi i rozplynał się niebieskawym obłokiem na niebie.

I wszystko złoto, co miasto i łąki i lasy stopiło, wchłonęło niebo w swe czeluści, wzniosło się w górę, rozciągało się, kurczyło, tworzyło pierścienie i ogniwa, aż od wschodu do zachodu rozciągnął się płomienny łańcuch, co objął całe niebo, olbrzymi złoty łańcuch z wielkimi ametystami i miliardem dzikich dyamentów...

Obudził się, myśli jego były błędne, głowa ciężła mu kamieniem. Powstał i patrzył długo przez okno. Kasztany ślaniały się w wściekłym rzeniu burzy, obłoki pryskały, to znowu skłębiały się w chmurne balwany, a naraz gdyby struga lepkiego złota spadła pierwsza błyskawica...

(Dok. n.)

*Stanisław Przybyszewski.*

## Ochronka dla dzieci.

Prawie wszystko, co się dotychczas zrobiło i robi w Zakopanem i dla Zakopanego, dzieje się dzięki ofiarności lub energii jednostek ożywionych szlachetną ideą pracy dla dobra publicznego. Chałubiński gdyby nie tknął swego ducha w ten dawniej ubogi i mało znany zakątek naszego kraju, Zakopane do dziś dnia może pozostałoby ową nieznaną, ubogą wio

ską górską, rodzącą zamiast zboża — kamienie. Gdyby nie cenne dzieło Matlakowskiego o budownictwie tu-tejszem, gdyby nie długoletnia iście apostołska praca Witkiewicza nad odtworzeniem z tutejszych motywów ornamentacyjnych na domach góralskich i sprzętach stylu rodzimego niktby zapewne dzisiaj nie słyszał o stylu zakopiańskim.

Podobnie i proboszcz tutejszy, ksiądz kanonik Kaszelewski usilną pracą nad podniesieniem swej parafii, zasłużył sobie na szczere uznanie i szacunek nie tylko swoich parafian, lecz i wszystkich tych, którym dobro Zakopanego na sercu leży. Widomym pomnikiem zasługi zacnego proboszcza naszego jest przede wszystkim nowy kościół, który tylko dzięki jego energicznemu staraniu w przeciągu tak krótkiego czasu ukończonym został.

Obecnie buduje proboszcz ochronkę dla dzieci, tuż przy kościele. Ma to być ochronka dzienna dla dzieci, których rodzice wychodząc na robotę zarobkową, pozostawiali je dotychczas przez dzień cały bez opieki w domu, lub wprost na łasce Boskiej.

Wiadomo jak łatwo między dziećmi pozostawionymi samym sobie nie tylko o wypadki, lecz i o pewne zdziczenie obyczajów i co za tem idzie demoralizacja między niemi. Otóż ochronka ta ma temu złemu zapobiedz skupiając w gościnnych progach swoich wszystkie bez opieki rodzicielskiej pozostawione dzieci. Nadzór nad niemi pragnie proboszcz oddać kilku siostrzom Felicjankom, co do sprowadzenia których czyni też odnośne starania.

Wobec tego, że dzieci góralskie począwszy od siódmego roku życia obowiązkowo muszą uczęszczać do szkoły ludowej i też w rzeczywistości większą część dnia przebywają w szkole, lub domu przy zadaniach szkolnych — do ochronki przybywać będą przeważnie tylko dzieci do lat sześciu. Staraniem więc Sióstr Felicjanek będzie zabawienie tych maleńkich według pewnych pedagogicznych zasad i nadto zaszczerpianie w nich zasadniczych podstaw moralności, których brak w dzieciennych latach, tak często i dotkliwie odczuwać się daje w starszym wieku u naszego ludu. Obszerny budynek ochronki, doskonale pomyślany, mieści w sobie przede wszystkim ogromną salę zabaw, zajmującą conajmniej dwie trzecie całego parteru, oraz pięć mniejszych ubikacji przeznaczonych za mieszkanie dla zakonnic. Na piętrze oprócz pięciu ładnych pokoików, znajduje się również sala większych rozmiarów, która ma posłużyć z czasem za szwalnię i pralnię dla starszych dziewcząt mających być kształconymi również pod kierownictwem Sióstr Felicjanek na praktyczne służące.

W niedzielę zaś i święta główna sala na dole ma być otwartą także dla parafian zbierających się zbyt wcześnie na nieszpory, aby zamiast w karczmie, mogli znaleźć tam schronienie wolne od pokus, a nawet w przyszłości gazetkę lub książkę do czytania, i wreszcie herbatę lub kawę po najtańszej cenie.

Wobec tego, że ochronka jest dopiero na ukończeniu, nie można dziś jeszcze żadnych dalej idących wyciągać wniosków; nadmienić jednak wypada, że dla parafian miejscowych filantropijna instytucja taka jest doniosłego znaczenia i dla tego należy ją popierać groszem i życzyć, aby jak najrychlej weszła w życie.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

**Zima w Zakopanem** coraz energiczniej rozpościera swoje panowanie. Pisaliśmy już, że 7-go b. m. spadł tu śnieg tak obfity, iż całą nawet dolinę naszą ubielił, jak wśród głębokiej zimy. Słońce, jaśniejące jednak przez następne pięć dni na zupełnie czystym niebie, wypłoszyło śnieg nawet z zasłoniętych kryjówek, znikł on nawet w lasach. Pozostał naturalnie tylko na górach i srebrząc się w blaskach pełnego słońca, lub płonąc łagodnym różowym ogniem w zorzy wieczornej, lub wreszcie odcinając się przepyszną, wspaniałą białością na tle czystego lazuru nieba, nadawał Tatom naszym ten niewysłowiony czarujący wdzięk. W sobotę, 14-go, znikły szczyty gór zasnutę szarą smutną mgłą, z której przez dzień cały spadał na Zakopane mokry gęsty śnieg. Już jednak niedziela zbudziła się znowu w wesołym blasku słońca, które z poza przejrzystych obłoków, przesuwających się po niebie, uśmiechało się do Zakopanego znowu w bieli, do popielatych, jakby posiwiały lasów na Reglach i do jeszcze wspaniałej, jeszcze cudowniejszej białych gór

**Zabawa**, jaka się odbyła d. 14 b. m., nie dała spodziewanych rezultatów. Winną temu była przede wszystkim fatalna tego dnia pogoda, która bardzo wielu spragnionych nawet rozrywki zatrzymała w domu. Były jednak i inne przyczyny psujące wesoły nastrój zebranej już publiczności i zmniejszające tem samem spodziewany dochód. Chłód panujący w sali nie przysparzał humoru. Głównie jednak popsuł sprawę niefortunny pomysł niektórych przedstawicieli «młodej Polski», którzy przyrzekłszy swój udział w zabawie, zmienili następnie zamiar o tyle, że zamiast osobistego wystąpienia polecili odczytanie ostatniego utworu Wyspiańskiego p. t.: «Protesilas i Laudamia». Nie wyświadczone tem przysługi ani Wyspiańskiemu,

ani publiczności. Nieskończenie bowiem długo trwające odczytywanie utworu nienadającego się zupełnie do głośnego czytania, mogło tylko zniechęcić publiczność do tego istotnie pięknego dzieła. Najbardziej interesującym momentem wspomnianego zebrania było odczytanie przez p. St. Przybyszewskiego własnej pracy p. t.: «Na tym padole płaczu», której druk rozpoczynamy w dzisiejszym numerze «Przeгляdu». Potem p. M. Szukiewicz odczytał ów utwór Wyspiańskiego. Następnie zabawiano się losowaniem fantów, a zakończył zabawę żywy obraz. Niemalęm też powodzeniem cieszył się fonograf użyczony łaskawie przez księżnę Woroniecką.

Ogólny dochód z zabawy wynosił 205 złr. 67 ct., a ponieważ wydatki pochłonęły 54 złr. 75 ct., czysty więc dochód stanowi 150 złr. 92 ct. i został podzielony w połowie na szpital w Zakopanem, w połowie na korzyść miejscowego Koła Tow. Szk. lud.

**Pierwszy artysta-malarz polski w Tatrach.** O ile dotychczas wiadomo, pierwszym wielbicielem Tatr z pośród naszych artystów, który uwiecznił w obrazach olejnych polskie Tatry, był Jan Nepomucen Głowacki, syn krakowskiego mieszczanina, ur. w r. 1802. Kształcił on się naprzód w krakowskiej szkole Sztuk Pięknych, potem w Pradze, Wiedniu, w Monachium, i Rzymie. Powróciwszy do kraju w r. 1835 został profesorem rysunków przy liceum Św. Anny i malarstwa krajobrazów przy szkole Sztuk Pięknych w Krakowie. Odznaczał się przedewszystkiem w malowaniu portretów i krajobrazów i należy do najznakomitszych polskich malarzy z tej doby między 1830—1847.

Nas on interesuje szczególnie z tej przyczyny, że on pierwszy z artystów udał się w Tatry na studia i pozostawił znaczną ilość obrazów z Tatr.

Znana autorka książki pod tytułem: „*Miasta, góry i doliny*“ Lucyja z Giedrojców Rautenstauchowa opisując wycieczkę swoją ze Szczawnicy do Tatr w r. 1839 w sierpniu przedsięwziętą, wspomina w tomie II. o spotkaniu się z Głowackim w dolinie Kościeliskiej. Zajechała Rautenstauchowa w licznych gronie osób przed karczmą w Kościeliskach, i nie znalazła pomieszczenia bo jedyna izba, jaka tam istniała dla gości, zajęta była na pracownię przez malarza krakowskiego. Ruiny tej karczmy stały jeszcze przed kilkunastu laty, na miejscu tychże zbudowano dworską gospodę obecną w dolinie Kościeliskiej.

Autorka wymienionego opisu błędząc przy świetle księżycy po dolinie spotkała się z Głowackim, a że się z nim знаła osobiście, otrzymała zaproszenie na drugi dzień do pracowni artysty. Ulokowało się jej towarzystwo w domu dworskim, który ona nazywa

folwarkiem; ruiny z niego dopiero przed kilku laty zprzątnięto, tu gdzie dziś stoi domek gajowego koło starych lip, uważanych za osobliwość botaniczną w tej okolicy. Rano po okazaniu prac swoich w atelier Głowacki oprowadził panią Rautenstauchową z jej towarzystwem po dolinie Kościeliskiej, objaśniając ją co do nazw i piękności uroczego zakątka tatrzańskiego.

W Słowniku malarzy polskich wydanym przez E. Rastawieckiego wymienione są następujące obrazy z Tatr namalowane przez Głowackiego:

Widok Magóry — Zielony Staw (bliżej nieokreślony), — Morskie Oko, — Widok góry Pysznej (Bystrej), — Widok Giewontu, — Morskie Oko (drugi raz), — Wejście w dolinę Kościeliską, — Widok źródła Czarnego Dunajca (?) w dolinie Kościeliskiej, — Spadek Białego Dunajca w Zakopanem (wyływ Bystrej w Kalatówkach), — Widok góry Pysznej, — Kominy w dolinie Kościeliskiej, — Szczyt Łomnicki w Tatrach, — widok Tatrów (ogólny), — Góral tatrzański. Zmarł Głowacki przedwcześnie d. 28 lipca r. 1847.

Godziłoby się jakąś dotąd nie mającą imienia skałę w dolinie Kościeliskiej nazwać turnią Głowackiego ku uczczeniu pierwszego polskiego artysty malarza, który wdzięki gór naszych na płótnie odtwarzał, i potomności je przekazał.

**Przechodząc chodnikiem** naprzeciwko szkoły ludowej spotykamy na przestrzeni około 70 kroków spróchniałe słupki zamiast baryery, którą należałoby dać choćby z tego względu, że przez całą tę przestrzeń chodnik ciągnie się nad łąką o poziomie wiele niższym od niego. Miejscami, a mianowicie na zakręcie ku Łukaszówce różnica między chodnikiem a łąką dochodzi do 2 metrów, wysokość zupełnie wystarczająca, żeby ktoś spadając poniósł ciężkie obrażenie ciała. A o upadek łatwo bardzo w tem miejscu ze względu na egipskie ciemności, jakie nam klimatyka stale zamiast oświetlenia urządza.

Wobec tego, że spróchniałe słupki i tak potrzebują rychlej zamiany na nowe, zwracamy uwagę odnośnych władz na niepraktyczność dotychczasowego ogrodzenia i prosimy o zamienienie słupków na porządną baryerę, któraby przechodniów chroniła nadal od upadków, jakim już parę osób — na szczęście bez większej dla siebie szkody — tego lata uległo.

**Bracia Alberta** mieszkający w pustelni pod Kalatówkami, zajmują się oprawą książek. Wiadomość tę podajemy dla wygody wielu osób, którzy też w ten sposób przyczynią się do wsparcia chwalebego zgromadzenia. Bliższej wiadomości zasięgnąć można w Spół. handlowej.

**Wizyta radcy** Wydziału krajowego p. Michalczewskiego w Zakopanem nie pozostanie prawdopodobnie bez dobroczynnych rezultatów. P. r. Michalczewski miał poruczone przez Wydział krajowy zbadanie tu- tejszych urządzeń i stosunków sanitarnych, oraz go- spodarki gminnej.

D. 14-go b. m. p. radca był obecnym na posie- dzeniu Komisji klimatycznej, wysłuchując opinii człon- ków Komisji, co do sposobów wprowadzenia spraw uzdrowiska na jak najkorzystniejszą dla niego drogę. Na tem też posiedzeniu Komisji omawianą była ob- szernie sprawa ustanowienia stałego komisarza rzą- dowego w Zakopanem. Zdaje się, że ważna ta sprawa ma wszelkie dane do pomyślnego rozwiązania.

**Ofiary** złożone w Redakcyi. Złr. 10.50 złożyła w Redakcyi naszej na szpital p. K. Florkiewiczowa. Suma ta pochodzi od p. Mizerskiej, w której pensyo- nacie zebrana została ubiegłego lata.

## Uplaz Kalacki<sup>1)</sup>.

O ile kraina granitów pociąga i imponuje swym majestatem, o tyle kraina wapieni zachwyca oko nie- zwykłą fantazyą kształtów. Do jednego z zakątków tej krainy, bardzo mało uczęszczanego, niestety, chce właśnie wprowadzić czytelnika. Zakątek ten wart jednak zwiedzania, szczególnie teraz, gdy jesienny koloryt lasów stanowi barwne tło dla fantastycznych skał wapiennych, bardziej może piękne, niż jedno- stajnie zielona szata letnia. A obok tego rozległy widok na wszystkie prawie strony! Zakątkiem, o któ-

<sup>1)</sup> Okolica Giewontu tak jak i inne części Tatr na ma- pach wojskowego zakładu geograficznego posiada zupełnie fał- szywe nazwy. I tak Uplaz Kalacki (1803 m.) nazwany jest tam Suchym wierchem, a błąd ten dostał się do opisów wzorujących się nie na nazwach z ust ludu wziętych, lecz na mądrości map robionych przez Niemców.

Suchy Wierch jest jednak zupełnie gdzieindziej. Od Gie- wontu ciągnie się grzbiet długi ku wschodowi. Od niego w po- lowie mniej więcej długości odchodzi wprost na północ odnoga, w której się wznoszą dwa szczytiki skaliste i te noszą nazwę *Suchego Wierchu*, lub czasem w liczbie mnogiej Suchych Wier- chów. Suchy Wierch przez przełęcz (1305) łączy się z Sarnią Skalą (1375).

Grzbiet od Giewontu w dalszym ciągu posiada małą szczyrbę dobrze widoczną ze Zakopanego. Szczyrba ta nazywa się *Wrótkami* lub *Szklaną Bramą* — Poza Wrótkami grzbiet wschodni Giewontu podnosi się do wysokości 1803 m. i nazywa się *Uplazem Kalackim*.

Uplaz Kalacki dzieli się w dalszym ciągu na dwa ra- miona, pomiędzy którymi zawarty żleb trawiasty, opadający ku Kalatówkom zowie się *Korytem*. *Przyp. Dr. St. E.-R.*

rzym mowa, jest grzbiet, ograniczający od południa dolinę Białego. Stanowi on bezpośrednio przedłużenie grzbietu Giewontu (1900 m. n. p. m.) ku wschodowi i nosi nazwę Uplazu Kalackiego (najwyższy punkt 1803 m. n. p. m.). Publiczność zakopiańska nazywa go też często «nogami Giewontu». Ku wschodowi, na końcu, rozwidła się on na dwa ramiona: krótkie, wschodnie, ograniczające od południa Kalatówki i wschodnio-północne, przypierające do Krokwi (1378 m. n. p. m.). Ramiona te obejmują niezbyt głęboki, przeważnie trawiasty i w górze dość stromy żleb, zwany Korytem, który schodzi do Kalatówek (na końcu hali, prawo od strony Kuźnic). Od połu- dniowej strony, u stóp stromej ściany Uplazu Ka- lackiego leży hala Kondratowa. Na Uplaz Kalacki najlepiej wychodzić z Kalatówek. Najmniej mylną, krótszą, lepszą i bezpieczniejszą jest droga przez wspomniane wyżej Koryto. Idąc jednak dłuższy czas zamkniętym żlebem, tracimy piękne widoki, jakich dostarcza druga droga, wprawdzie gorsza nieco i dłuż- sza, natomiast mniej stroma i niezmiernie romanty- czna, mianowicie przez przełęcz pomiędzy Krokwią a Uplazem Kalackim. Towarzystwo Tatrzańskie ma zamiar podobno zrobić i oznaczyć tędy drogę. Dzi- siaj są tutaj tylko liczne pyrcie owcze, których trzy- mać się trudno. Trafić jednak na tę przełęcz łatwo. Wchodząc na Kalatówki (od Kuźnic) należy zaraz na początku hali skrócić na prawo pod górę, na górną część hali pomiędzy dwa najbardziej ku Kuźnicom wysunięte szałasy. Stąd widzimy doskonale (ku za- chodowi) najwyższy punkt siodła przełęczy, pokryty rzadkim lasem, do którego należy iść w prostej linii. Z miejsca, za którym stoimy (pomiędzy dwoma sza- łasami) idziemy na dół na róg plotu z kamieniami, otaczającego łąkę. Tuż za rogami tego plotu kończy się płytki żleb, bez drzew z początku. Idziemy pra- wym zboczem tego żlebu jedną z wielu ścieżek, ja- kich tu pełno. Ku końcowi wchodzimy w rzadki las i po kilkunastu minutach jesteśmy na trawiastej prze- łączy, obok kopca granicznego. Tutaj należy odpocząć z kwadrans. Począwszy od tego miejsca cała droga pełna pięknych widoków! Na dole pod nami rozta- cza się południowo-wschodnie ramię doliny Białego, oddzielone od południowo-zachodniego ramienia swego fantastycznymi «zameczkami»: całą masą strzelistych turni, wylaniających się z barwnej zieleni lasu. Za niemi, dalej na zachód Sarnia Skala (1375 m. n. p. m.), a za nią jeszcze dalej turnie Łysanek. Za «zame- czkami» sterczy naga ściana Giewontu. Od tego miej- sca począwszy skręcamy na lewo, t. j. ku południowi i idziemy aż do końca, trzymając się ciągle grani

zbaczając nieco tam tylko, gdzie przejście jest niemożliwe. Z początku idziemy w górę po trawie, obok kęp kosówki, lub ścieżkami w samej kosówce, aż do pierwszych skałek nagich. Od tego miejsca należy się trzymać lewej strony grani (tu i ówdzie należy na grań wychodzić dla widoków), gdyż przerwa, od Białego, jest przepaścistą. Później jednak przechodzimy na prawą stronę grani i dość wyraźną, jakkolwiek niezbyt wygodną ścieżką, to na dół trochę to pod górę, dostajemy się na trawiaste zbocze właściwego Uplazu Kalackiego, z charakterystycznym wcięciem w grani widoczne doskonale z Zakopanego. Ci, którzyby szli z Kalatówek przez Koryto, tutaj właśnie na Uplaz Kalacki wychodzą. Stąd dalej idziemy wciąż po trawie, pod górę na szczyt Uplazu Kalackiego, w kierunku południowo-zachodnim, bacząc, by pole kosodrzewiny pozostało po prawej stronie (t. j. od strony Zakopanego). Dostajemy się wreszcie na sam grzbiet, a dowodem tego, żeśmy stanęli na nim jest w głębi pod nami leżąca hala Kondratowa, na którą spoglądamy z przepaścistej ściany Uplazu Kalackiego. Kto dobrze chodzi, **ostrożnie** gdyż wapienie są ogromnie kruche, śliskie, niepewne, a przepaści wszędzie! i ma czas (jeżeli zrana się wychodzi na wycieczkę) może się puścić jeszcze dalej i wyżej granią ku Giewontowi, byle nie dalej, jak do grzbietu, odchodzącego na północ ku Sarniej skale. Im wyżej się wychodzi tem widok rozleglejszy. W każdym razie i z tego punktu, o którym mowa widzimy oprócz naszych szczytów, jak Kosista, Żółta Turnia, Granaty, Kosielec, Świnica, a bliżej: Kasprowa, Goryczkowa, jeszcze i parę dalszych szczytów: Krzywań (najbardziej na prawo), długą ścianę Hrubego, Szczyrbski szczyt (najbardziej na lewo, po za prawym zboczem Kasprowej Czuby) i t. d. Tutaj też jest ostatni cel wycieczki i tutaj należy najdłużej popasać. Na całą drogę z Kuźnic do tego miejsca należy rachować 2—3 godzin, właściwie od tego, kto jak chodzi. Źle chodzące osoby i doświadczające łatwo zawrotów głowy puszczać się tutaj nie powinny. Co do drogi powrotnej, to albo się wraca tą samą drogą, albo przez Koryto (krótszą) na Kalatówki, albo też przez dolinę Białego. W tym ostatnim wypadku

schodzi się z Uplazu Kalackiego między kosówką do żlebu trawiastego, graniczącego od zachodu z grzbietem, który przez Suchy Wierch łączy się z Sarnią Skalą. Zejście jest bardzo strome. Dalej, żlebem płynie potok. Otóż trzymając się potoku dochodzi się (ku końcowi lasem) do hali górnej w południowo-zachodnim ramieniu Białego (na hali jest jeden szalas tylko), po stronie zachodniej potoku. Stojąc na hali obok szalasu, twarzą zwróceną ku Zakopanemu, widzimy po prawej ręce ścieżkę przez potok, która skręca na północ (z lekkim odchyleniem na wschód) i wygląda, na niewielkiej przestrzeni jak aleja w parku. Ścieżka ta prowadzi następnie na zbocze zachodnie ograniczające południowo-wschodnie ramię doliny Białego i zbroczem tem, w zakosy, schodzi na dół do rozdwojenia doliny, miejsca, dokąd zwykle zwiedzający tę dolinę z Zakopanego dochodzą. (Na zejście z Uplazu Kalackiego przez dolinę Białego do Zakopanego należy rachować około trzech godzin. Cała zatem wycieczka z Zakopanego wózkami do Kuźnic, stąd na Uplaz Kalacki i przez dolinę Białego do Zakopanego, licząc razem z odpoczynkami, zabiera około ośmiu godzin. Ci, którzy nie chcą się zbyt męczyć dźwiganiem jedzenia i ubrania, muszą wziąć tragarza i dopilnować, ażeby zabrał ze sobą wodę na herbatę z Kalatówek, gdyż na Uplazie Kalackim jej nie znajdzie!

A. Gron.

### Kącik informacyjny.

**Urząd pocztowy** otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od 8<sup>1/2</sup> do 11<sup>1/2</sup> r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 8 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcjonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 7 rano i 11-ej. **Paczki rozwozi się** o 7-ej i o 12 w poł. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1<sup>1/2</sup> kg. 3 cen., do 5 kg. — 5 cen., do 10 kg. — 10 cen., nad 10 kg. — 15 cen.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jedną należytość od najcięższej, a od reszty po 3 cen., bez względu na wagę. **Karetki pocztowe** odchodzą: o 5:30 rano i o 5 popoł. Przychodzą: o 9:30 rano i 9 wiecz. Opłata za przejazd do Chabówki w karetkce 2 zlr. 10 cen., na koźle 1 zlr. 80 cen.

### ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW

|  |       |       |                    |      |       |
|--|-------|-------|--------------------|------|-------|
| Wychodzą z Krakowa o godzinie . . . . .    | 9.05  | 7.55  | ze Lwowa . . . . . | 2.55 | 10.50 |
| Do Chabówki przychodzą z Krakowa . . . . . | 1.33  | 12.06 | ze Lwowa . . . . . | 2.26 | 12.28 |
| Z Chabówki wychodzą do Krakowa . . . . .   | 12.32 | 2.29  | do Lwowa . . . . . | 1.37 | 12.09 |
| Z Chabówki przychodzą do Krakowa . . . . . | 4.47  | 6.36  | do Lwowa . . . . . | 2.16 | 1.30  |

**Uwaga.** Czas nocny od 6 wieczór do 5.59 rano zaznaczony jest czarną kreską pod liczbami oznaczającymi minuty.

| Spostrzeżenia meteorologiczne<br>z obserwacji przy muzeum Tatrzańskim<br>w Zakopanem<br>Średnie z obserwacji o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w. | Ciśnienie powietrza sprężonego do 0°, 600 m/m. | Ciepłota w stop. Cel. | Prężność pary w powietrzu | Wilgotność powietrza w % | Temperatura dzienna |           | Stan nieba<br>Niebo czyste = 0,<br>całkiem zachmurzone = 10 | Suma opadu w m/m. | Kierunek wiatru | Pogoda |
|---|--|-----------------------|---------------------------|--------------------------|---------------------|-----------|---|-------------------|-----------------|--------|
|   |  |                       |                           |                          | Najwyższa           | Najniższa |   |                   |                 |        |
| Październik d. 8-go . . . . .   | 84.0   | - 0.1                 | 4.5                       | 96.6                     | + 4.5               | - 1.3     | 10.0  | 9.3               | SW. NW.         | śnieg  |
| » 9-go . . . . .  | 91.7   | - 1.6                 | 3.7                       | 89.6                     | + 1.4               | - 3.3     | 4.3   | 0                 | W. S.           | jasna  |
| » 10-go . . . . .   | 89.6   | + 1.7                 | 4.2                       | 83.6                     | + 7.8               | - 4.4     | 2.6   | 0                 | S.              | »      |
| » 11-go . . . . .   | 88.7   | + 3.0                 | 5.0                       | 85.3                     | + 9.5               | - 0.6     | 0.0   | 0                 | SE.             | »      |
| » 12-go . . . . .   | 83.6   | + 2.7                 | 4.9                       | 86.0                     | + 10.1              | - 1.2     | 0.0   | 0                 | SE.             | »      |
| » 13-go . . . . .   | 79.0   | + 5.7                 | 5.3                       | 80.0                     | + 12.2              | - 1.1     | 4.3   | 32.6              | W.              | »      |
| » 14-go . . . . .   | 83.0   | - 0.0                 | 4.5                       | 96.6                     | + 6.0               | - 1.0     | 9.3   | 5.1               | W.              | śnieg. |

# HOTEL WILJANA

z komfortem urządzonej, posiada na zimę pokoje z pościelą, opałem i światłem od 1—5 ztr., miesięcznie taniej. Kompletny pensjonat z pokojem od 3 ztr.

Wjazd od Chramcówek, przejście od ulicy Sienkiewicza.

**Tanio**  
**do nabycia**

otomana skórą obita,  
dwa materace sprężynowe,  
materac poduszkowy,  
parawan z obiciem,  
dwa kliny,  
dwie poduszki.  
jedna kołdra.

Bliższa wiadomość w domu komisowym A. Modlińskiego.

**BAZAR PRZEMYSŁU KRAJOWEGO**  
**I. F. J. KOMENDZIŃSKI**  
Zakopane, Krupówki.

Poleca szanownej Publiczności rzeźby własnego wyrobu w wielkim wyborze. Makaty z Buczacza. Klimy Mandlowej we Lwowie, z Okna i z Glinian. Portyery z Andrychowa i Glinian. Derki z Łańcuta i Rakszawy. Woreczki ks. Czartoryskiej. Hamaki z Radymna. Wyroby koszykarskie z Rudnika. Serwety, ręczniki, obrusy i t. p. w wielkim wyborze. Szklane luksusowe. — Ceny stałe.

Pelen szacunku

**J. F. J. Komendziński,**

Członek Związku Przemysłu Krajowego.

## Nauczycielka

która w tym roku złożyła maturę w seminarium żeńskim w Krakowie

poszukuje lekcyi w Zakopanem.

Uczy przedmiotów szkolnych według metody szkolnej.

Łaskawe zgłoszenia proszę adresować:

H. D., Kraków, poste restante.

## WILLA DWOREK

poleca

pokoje z utrzymaniem  
lub bez.

## Zakład wodoleczniczy DRA CHWISTKA

urządzony z komfortem, otwarty cały rok,

**I WILLA ADASIÓWKA.**

**Ceny przystępne.**